

## Fragment relacji świadka historii



**EMILIA CIESIELSKA**

ur. 1940, Janów Lwowski



Zakres terytorialny i czasowy	Jamelna, 1944
-------------------------------	---------------

### Napad ukraińskich nacjonalistów na Jamelną w 1944 roku

W 1946 roku [powinno być: w 1944 roku – dop. red.] Ukraińcy w jedną noc wymordowali niemal całą osadę. Zamordowali siedemdziesiąt osiem osób. Zostały przy życiu dwadzieścia trzy. Z mojej rodziny Koszałów wyjątkowo uratowało się osiem osób, dlatego że dziadek Kazimierz wybudował dom murowany, podpiwniczony. Ukraińcy nie zdawali sobie sprawy, że ktoś ma w domu murowaną piwniczkę. Schodziło się do niej z pokoju. I myśmy się tam podczas napadu schowali, mama i czworo dzieci. Wcześniej, w marcu 1944 roku [powinno być: w lutym 1944 roku – dop. red.], Ukraińcy przyszli późnym wieczorem, gdy jeszcze drzwi nie były zamknięte i zamordowali dwóch braci ojca: trzydziestodwuletniego Andrzeja i dwudziestoosmioletniego Józefa. Porąbali ich siekierami. Ojciec już się był spać w domu, więc zrobił nad stajnią kryjówkę. Tam również chronił się i spał Adam, szesnastoletni chłopak, który pomagał w gospodarstwie. Myśmy z mamą spali w tym pokoju z piwniczką. Jeszcze był u nas dziadek Kazimierz i babcia. Jak Ukraińcy w nocy napadli na całą naszą polską osadę, ten nasz dom nie był tak szybki do zdobycia, dlatego że okiennice były drewniane, porządne. Mój ojciec był stolarzem. Drzwi były podwójne i jeszcze od wewnątrz wzmocnione metalowymi sztabami. Zanim Ukraińcy porąbali drzwi i dostali się do środka, mama z nami, dziećmi, zeszła do piwnicy. Przed domem był duży ganek obrosnięty dzikim winem z gołębnikiem w górnej części. Wejście do tego gołębnika znajdowało się w korytarzu. Babcia weszła tam po drabinie, którą następnie odrzuciła i przetrwała w tym gołębniku. Dziadek schował się w korytarzu za kominem od pieca chlebowego. Znaleźli dziadka i tam go zasztyletowali. Myśmy się uratowali: mama, czworo dzieci, ojciec z Adamem i babcia. Osiem osób w jednym domu. Ukraińcy rano przyszli i pytali: *Gde wy buły?* Gdzie myśmy byli? Oni nie orientowali się w naszym domu i nie wiedzieli o naszej piwnicy, w której przechowywało się na zimę owoce, latem mleko, masło sery, mięso solone. Myśmy się tam uratowali. Z całej osady uratowały się tylko dwadzieścia trzy osoby. Ale już nie można było zostać na drugą noc, bo by nas wszystkich wymordowali. Więc kto gdzie mógł, wyjeżdżał, do Janowa, do Lwowa. Ale trzeba było pochować siedemdziesiąt osiem osób pomordowanych w sposób okrutny. Taka jest ukraińska natura. To są barbarzyńcy, którzy przejęli mongolską kulturę. Bo zabić to jest za mało. Trzeba zamordować w sposób okrutny. Moja ciocia, siostra mamy, też mieszkała w tej osadzie. Jej mąż akurat był w szpitalu we Lwowie, a ona nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia, bo wcześniej tak nie mordowali dzieci i kobiet. Ona uciekła na dach. Wybiła dwie dachówki, wyszła na dach i całą noc wisała na tym dachu tylko w koszuli. A we wrześniu na tamtych terenach był już lekki przymrozek. Jej troje dzieci zamordowali. Najmłodszemu Rysiowi tylko brzusek rozcięli i żył jeszcze do rana. Ciocia Franka mieszkała i pracowała we Lwowie w szpitalu i na tę jedną noc przyjechała nas odwiedzić. Na nocleg poszła do cioci Marii. I jak Ukraińcy się dobijali do domu, spojrzała w okno i dostała strzał prosto w puls. Zginęła na miejscu. Przyjechała na jedną noc w odwiedziny i też zginęła. Takie były nasze losy. Trzeba było te siedemdziesiąt osiem osób pochować. Całe rodziny zamiast do trumien kładziono w skrzynie, w szafy. Przez trzy dni trwały pochówki. Właściciel polskiego majątku, Szymański, udostępnił miejsce, gdzie zostali pochowani pomordowani. Z mojej rodziny Koszałów zginęło wtedy sześć osób. Taka jest nasza polska historia, niestety.

<b>Data utworzenia</b>	5 września 2024
<b>Rozmawiał/a</b>	Zuzanna Zdun
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami